

PIOTR SALWA  
HTTPS://ORCID.ORG/0000-0002-3247-0344  
WARSZAWA

## ARTURO GRAF

Arturo Graf (ur. 19 I 1848 w Atenach, zm. 31 V 1913 w Turynie), poeta i krytyk literacki, wykładowca literatury włoskiej i literatur romańskich na Uniwersytecie w Rzymie, później profesor Uniwersytetu w Turynie (1876–1907). W 1883 r. założył wraz z Francesco Novatim i Rodolfo Renierem „Giornale storico della letteratura italiana”, czasopismo, które wychodzi nieprzerwanie do chwili obecnej i nieustająco cieszy się najwyższym prestiżem w środowisku italianistycznym. Jednym z ważnych obszarów zainteresowań Grafa była mediewistyka i wczesna epoka nowożytna. Do dziś cenione i wznawiane są takie jego prace jak *Miti, leggende e superstizioni del Medio Evo* (t. 1–2, 1892–1893; skąd zaczerpnięty został opublikowany niżej tekst o Michale Szkocie) lub *Roma nella memoria e nelle immaginazioni del Medio Evo* (t. 1–2, 1882–1883). Widoczne są w nich związki autora z krytyką o nastawieniu filologiczno-historycznym, jego ogromna erudycja i intuicja krytyczna. W Polsce ukazała się stosunkowo niedawno jego praca zatytułowana *Diabel* (tłum., komentarz, red. H. Pietruszczak, Wyd. H. Pietruszczak, Zgorzelec 2015).

Graf był także poetą. W jego twórczości poetyckiej przeważają często tony smutku i pesymizmu, związane między innymi z dramatycznymi wydarzeniami rodzinnymi, a krytyka dostrzega również zwrot w kierunku religii oraz ewolucję w stronę symbolizmu chrześcijańskiego<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Na temat Grafa zob. m.in.: *Dizionario Biografico degli Italiani*, t. 58 (2002): [https://www.treccani.it/enciclopedia/arturo-graf\\_%28Dizionario-Biografico%29](https://www.treccani.it/enciclopedia/arturo-graf_%28Dizionario-Biografico%29) (dostęp: 27 VI 2022); D. Bertelli, *Arturo Graf*, [w:] *Encyclopedia of Italian Literary Studies*, t. 1, red. P. Puppa, L. Somigli, New York 2007, s. 885–887; zob. także nowsze opracowania, m.in.: *Arturo Graf militante*, red. A. Clara, Torino 1998; G. De Liguori, *I baratri della ragione. Arturo Graf e la cultura del secondo Ottocento*, Manduria 1986; G. Lonardi, *Arturo Graf, il lavoro perduto, la rima*, Padova 1971.

## ARTURO GRAF

*LEGENDA PEWNEGO FILOZOFA (MICHAŁ SZKOT)<sup>2</sup>*

W czwartej czeluści ósmego kręgu Piekła Wergiliusz – na którym nie ciąży już wątpliwa sława czarownika, przez wieki kładąca się cieniem na sposobie, w jaki postrzegano tę postać, i ukazująca ją w nieprawdziwym świetle – pokazuje Dantemu i nazywa z imienia magów i wróżbitów, którzy tkwią tam ukarani za swą arogancję<sup>3</sup>. Wymieniwszy kilka postaci ze świata starożytnego – Amfiaraosa, Tejrezjasza, Aronsa, Manto i Eurypila – i wspomniawszy o niektórych ich czynach, mistrz kieruje uwagę swego ucznia ku przedstawicielowi czasów nowszych:

Ten drugi, który w bokach ma tak mało,  
Był Michałem Szkotem, który naprawdę  
Znał grę magicznych oszustw.

po czym przywołuje jeszcze imiona Guida Bonattiego i Asdentego, a następnie, już bez cytowania imion, czyni aluzje do gromadki pomniejszych wróżek:

Widzisz nieszczęsne, które zostawiły igłę,  
Szpule i wrzecziono i zostały wrózkami,  
Rzucały urok ziołami i figurami<sup>4</sup>.

Gdyby Dante wrócił na ziemię i ponownie napisał *Boską komedię*, można uważać za pewnik, że Michał Szkot nie zostałby przez niego ponownie umieszczony w tej właśnie czeluści pomiędzy potępionymi duszami, choćby nawet poeta zmartwychwstał jako równie dobry katolik, jakim był za życia, równie skłonny do pewnych przekonań, jakim katolik prawie nie może nie ulegać. Zważywszy jednak na czasy, w których żył, na czasy, w jakich powstał poemat, na wielką sławę, którą cieszył się wówczas Michał Szkot, a także na rodzaj i powody owej sławy, było rzeczą raczej trudną, by nie rzec niemożliwą, aby poeta nie poddał filozofa takiej właśnie karze. Wprawdzie Dante mógł w ogóle go nie wymieniać, tak jak nie wspomina o wielu innych postaciach, ale osąd, jaki formułowałby w myślach, byłby w zasadzie taki sam, jak ten, który wyraził w słowach. A jeśli wsłuchamy się w docierające do nas nadal odgłosy owej legendy i tradycji, pojmiemy jasno, dlaczego tak było.

## 1.

Informacje historyczne, jakimi dysponujemy na temat Michała Szkota, są bardzo nieliczne i bardzo niepewne, a różnice zdań i wątpliwości pojawiają się już w związku z jego imieniem. Niektórzy sądzą, iż używana w Italii forma Scotto jest włoską wersją nazwiska Scott, często występującego w Szkocji; inni są zdania, że Scotto nie jest formą nazwiska, a określeniem narodowości, a zatem w języku włoskim należałoby używać formy Scoto, podobnie jak w przypadku Dunsza Szkota, Klemensa Szkota, Hugona Szkota i innych. Trzeba jednak zauważyć, że w średniowieczu nazwę narodowości zapisywano bez różnicy Scotus lub Scottus, po włosku Scoto lub Scotto. Ja zatem, wzorem naszych przodków, będę używał formy Scotto, nie zagłębiając się w spekulacje, które i tak w naszym przypadku nie mają większego znaczenia.

Podłożem wątpliwości dotyczących nazwiska musiały być zresztą – przynajmniej częściowo – wątpliwości związane z krajem pochodzenia. Jak twierdzi Jacopo della Lana<sup>5</sup>, Michał pochodził z Hiszpanii; inni

<sup>2</sup> Przekład na podstawie: A. Graf, *La leggenda di un filosofo (Michele Scotto)*, [w:] idem, *Miti, leggende e superstizioni del Medio*, t. 2, Loescher, Torino 1893, s. 239–274. W niniejszym przekładzie wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza; przypisy autora, w większości dostarczające wiadomości biograficznych i mające charakter erudycyjny i przyczynkowy – usunięto.

<sup>3</sup> Polegającą na uzurpowaniu sobie mądrości boskiej.

<sup>4</sup> Dante Alighieri, *Boska komedia*, Piekło, XX, 115–117 oraz 120–123, tłum. J. Mikołajewski, Kraków 2021.

<sup>5</sup> Jacopo della Lana (po 1278 – po 1358) autor pierwszego całościowego komentarza do *Boskiej komedii* Dantego.

komentatorzy Dantego widzieli w nim najczęściej Szkota<sup>6</sup>, a pojawił się również anonim, który nie tylko był pewien, że to Szkot, ale wiedział również, że tak doskonale wyćwiczył on rodaków w swojej sztuce, że „teraz nie robią nawet kroku bez oglądania się na wskazówki sztuki magicznej”, a ponadto nauczył ich „noszenia białych pończoch oraz oponczy z wszywanymi rękawami”. Jeżeli chodzi o biografów, to dla jednych był on Szkotem, dla innych Anglikiem; zdanie tych ostatnich spotkało się z aprobatą badaczy w całkiem niedawnych czasach, podobnie zresztą jak i zdanie tych pierwszych. Hipoteza, jakoby Michał Szkot urodził się we Włoszech, a dokładniej w Salerno, była, jak mi się wydaje, zupełnie odosobnionym zdaniem niejakiego Piera Luigiego Castellomaty; opinię tę powtórzył i uznał za uzasadnioną Nicola Toppi, nie zasługuje ona jednak na uwagę<sup>7</sup>. Najbardziej prawdopodobne jest domniemanie, że Michał był Szkotem, a przemawia za tym również fakt, iż legenda związana z tą postacią pozostawała żywa w Szkocji jeszcze na początku naszego wieku<sup>8</sup>, jak to za chwilę zobaczymy, a być może pozostaje żywa nadal.

Aby się nadmiernie nad tym nie rozwodzić, przedstawimy teraz krótko te nieliczne fakty z życia Michała, które można określić jako pewne lub można uznać za pewne, dopóki nie pojawią się argumenty im przeczące. Urodził on się około roku 1190 w Belwearie, w hrabstwie Fife, studiował najpierw w Oksfordzie, potem w Paryżu. Przez jakiś czas przebywał w Toledo – był tam w roku 1217. Później, po 1240 r., przeniósł się do Niemiec, gdzie poznał go Fryderyk II, przez którego został dobrze przyjęty. Następnie przez dłuższy czas pozostawał bez wątpienia w Italii, na dworze cesarskim i, jak można sądzić, w wielu innych miastach. Nie wiadomo dokładnie, kiedy powrócił do ojczyzny, gdzie zmarł około 1250 r. Według przekazów szkockich został pochowany albo w Holme Coltrame, w Cumberland, albo w opactwie Melrose.

Michał Szkot zajmuje poczesne miejsce w dziejach filozofii średniowiecza, chociaż Roger Bacon napisał o nim, że był ignorantem zarówno jeśli chodzi o słowa, jak i o rzeczy, Albert Wielki zaś – że nie znał przyrody i nie rozumiał jak należy pism Arystotelesa. Że nie pojmował pism Arystotelesa tak, jak należy, to fakt; ilu jednak było w tamtych czasach ludzi, którzy nie rozumieli ich opacznie? Jednej zasługi przynajmniej nie można mu w każdym razie odmówić, tej mianowicie, że niezwykle skutecznie przyczynił się do upowszechnienia lub, jak wyraził się sam Roger Bacon, do przydania chwały w świecie łacińskim filozofii Stagiryty, a ponadto był on jednym z pomocników Fryderyka II w dziele odnowy wiedzy, które ów władca z takim entuzjazmem wspierał. Dla Fryderyka II przełożył on kompendium Awicenny sporządzone w oparciu o *Historię naturalną zwierząt* Arystotelesa, dla Fryderyka II napisał sam *Liber physiognomiae*. Dzieło to zyskało wielką sławę, zostało wydane drukiem i miało wiele edycji, pierwsza z nich zaś, której datowanie jest znane, ukazała się w roku 1477; zostało ono później przełożone na język włoski i ukazało się drukiem w Wenecji w 1537 r. Przełożył z języka arabskiego na łacinę wiele pism Arystotelesa, chociaż prawdopodobnie nie wszystkie, które w rękopisach firmowane są jego nazwiskiem. Przełożył także traktat *De Sphaera* Alpetrongiego<sup>9</sup>, a ponadto jeden traktat i kilka komentarzy Awerroesa – to dzięki niemu właśnie, jak pisze [Ernest] Renan, świat łaciński po raz pierwszy zetknął się z tym arabskim uczonym. Michał Szkot był poza tym autorem traktatów poświęconych astrologii i chiromancji, jak również przetłumaczył lub sam napisał wiele innych dzieł; niektóre przypisywano mu bezpodstawnie, co świadczy tylko o tym, jak bardzo ceniono jego wiedzę i autorytet. Jest natomiast oczywistym oszczerstwem to, co utrzymywał cytowany wyżej Roger Bacon, że Michał – podobnie jak wielu innych, którzy bez odpowiedniego przygotowania zabierali się do tłumaczenia dzieł innych autorów – nie miał odpowiednich kompetencji, ani w zakresie wiedzy naukowej, ani w zakresie znajomości języków, nawet jeśli chodzi o znajomość łaciny, natomiast przywłaszczał sobie dokonania i zasługi pewnego Żyda o imieniu Andrea, ogłaszając jego przekłady jako swoje własne; prawdą jest natomiast, że korzystał on z wiedzy i wsparcia tegoż Andrei. Dwór Fryderyka II nie był miejscem, gdzie

<sup>6</sup> Również Boccaccio pisze o nim „nazwiskiem Michał Scotto, ze Szkocji bowiem się wywodził” (zob. Giovanni Boccaccio, *De-kameron*, t. 2, tłum. E. Boyé, tekst popr. i uzup. M. Brahmer, z oryginałem porównał, przedmową i przypisami opatrzył K. Żaboklicki, Warszawa 1997, s. 203). Cristoforo Landino (zob. niżej przyp. 30) wspomniawszy o tym, że niektórzy uważają Michała Szkota za Hiszpana, inni za Szkota, dodaje – nie troszcząc się o to, kto ma rację – że wszyscy dochodzą do wniosku, iż „był doskonałym astrologiem i wielkim czarownikiem”.

<sup>7</sup> Pier Luigi (lub Pirro Luigi) Castellomata (1608–1656), biskup Ascoli Satriano, autor *De patriae amore* (1645); Niccolò Toppi (1607–1681), historyk i bibliograf, autor monumentalnej *Biblioteca napoletana, et apparato a gli hvomini ilvstri in lettere di Napoli, e del Regno, delle famiglie, terre, città e religioni, che sono nello stesso Regno* (1678).

<sup>8</sup> Tzn. wieku XIX.

<sup>9</sup> Jedyne informacje, jakie znalazłem na temat tego autora, pochodzą z monografii: J. Wood Brown, *An Enquiry into the Life and Legend of Michael Scot*, Edinburgh 1897. W swej oryginalnej, arabskiej formie nazwisko to miałoby brzmieć Nured-din el Patrugi. Miało ono kilka wersji łacińskich: Avenalpetrandi, Alpetrongi lub Alpetragius. Astronom ten działał ok. 1190 r. i był uczniem słynnego Ibn Tufaila, autora filozoficznej powieści *Hayy Ibn Yaqdhan*.

ignorant mógłby z łatwością zyskać sobie opinię uczonego – i dlatego, że sam Fryderyk II nie był człowiekiem, który dałby się tak łatwo oszukać, i dlatego, że liczne grono uczonych, których zgromadził wokół siebie, szybko odkryłoby i zdemaskowało oszusta. Mamy natomiast dowody na to, że Michał cieszył się wśród uczonych mężów owego czasu znacznym szacunkiem. Leonardo Fibonacci, słynny matematyk, zadedykował mu drugą część swojego *Liber abaci*. Wierszowany list, który w 1236 r. Henryk z Avranches skierował do cesarza, zawiera pochwały Michała jako astrologa, wróżbity i nowego Apolla, przepowiadającego cesarstwu świetlaną przyszłość<sup>10</sup>. Na koniec sam papież Grzegorz IX, w liście do arcybiskupa Canterbury z 28 kwietnia 1227 r., nazywa Michała swoim drogim synem i chwali jego oddanie nauce, znajomość łaciny, hebrajskiego i arabskiego oraz szeroką wiedzę.

Na temat wiedzy Michała, szczególnie wiedzy astrologicznej, anegdotę doprawdy zdumiewającą przytacza Fra Salimbene<sup>11</sup>. Pewnego dnia, w jednym ze swoich pałaców, Fryderyk II zapytał astrologa o odległość dzielącą ów pałac od nieba. Michał udzielił mu odpowiedzi zgodnej z tym, co podpowiadała mu jego wiedza, po czym cesarz, pod pretekstem wyjazdu na wypoczynek, zabrał go do innej części swego państwa i tam zatrzymał przez wiele miesięcy, nakazując w tym samym czasie swoim budowniczym i swoim stolarzom obniżenie sufitu pałacowej sali w taki sposób, aby nikt nie mógł tego zauważyć – i tak też uczyniono. Powróciwszy po dłuższym czasie do tego samego pałacu, cesarz, kierując zręcznie rozmową, powtórzył astrologowi to samo pytanie, które zadał mu poprzednim razem, ten zaś przeprowadził swoje obliczenia i orzekł, że albo niebo się podniosło, albo ziemia się obniżyła – zrozumiał wówczas cesarz, że był on prawdziwie astrologiem.

Dobra lub zła sława, która otacza ludzi, rządzi się podobnymi prawami co lawina śnieżna: ta ostatnia przyrasta, kiedy spadając po zboczu góry zbiera w sobie śnieg i kamienie, ta pierwsza przyrasta, zbierając w sobie w miarę upływu czasu niezliczone opinie i osądy, niezliczone błędy, niezliczone anegdoty. W taki sposób rodzą się przesadne oceny, dobre czy złe, które krytyka historyczna analizuje i rozkłada na czynniki pierwsze. W taki oto sposób, między innymi, wykraczając poza zwykłą ludzką przeciętność, wyrastają bohaterowie, święci, typowe potwory.

Wiedza Michała wydawała się ludziom żyjącym w tamtych czasach – z małymi wyjątkami – ogromna; tym, którzy żyli później, wydawała się jeszcze przez dłuższy czas coraz większa. Świadczenia tej rosnącej sławy odnajdujemy u wszystkich, lub prawie wszystkich, autorów, którzy o nim wspominają; nawet u tych najmocniej zakorzenionych w czasach nowożytnych pobrzmiewa jeszcze echo pochwał, jakimi otaczano jego imię, trwa podziw dla wiedzy, która zdążyła już stać się uniwersalna. Michał, poza swoim językiem ojczystym oraz kilkoma innymi, będącymi w powszechnym użyciu, poza łaciną, znał grekę, język hebrajski, chaldejski, arabski, był wybitnym matematykiem, doskonałym teologiem, niezrównanym astrologiem, świetnym lekarzem, dogłębnym znawcą wszelkich tajemnic przyrody. Wprawdzie Pico della Mirandola, idąc śladami Alberta Wielkiego i Rogera Bacona, będzie uważał go za autora bez znaczenia i bardzo ulegającego przesadom, jednakże zdanie tych uczonych, jak i samego Pika, będą podzielać tylko nieliczni.

## 2.

Jak to się stało, że z filozofa, którym w rzeczywistości był, Michał przeistoczył się w proroka i czarownika? Jak zrodziła się legenda, która przez całe wieki kwitła w związku z jego imieniem i która może ciągle jeszcze, w chwili, gdy snują te rozważania, zachowuje jakieś żywe pędy i zielone listki? Przeistoczenie to dokonało się w zwykły sposób, legenda powstała tak samo, jak wiele innych podobnych.

Zauważmy przede wszystkim, że wśród znanych dzieł Michała nie ma ani jednego na temat magii; zauważmy jednak również przy okazji, że dowód tego rodzaju nie był wcale potrzebny, aby dać pole fantazji, chociaż późniejsza legenda sama go sobie stworzyła. W naszym przypadku należy tu wziąć pod uwagę jeden czynnik natury ogólnej oraz dwie przesłanki szczegółowe. Czynnik ogólny to fakt, że w czasach powszechnej ignorancji sława uczonego jest już sama z siebie wystarczającą podstawą do uzyskania opinii czarownika; stąd też widzimy, jak fantazja ludzi średniowiecza przemienia w czarowników ludzi uczonych, zarówno starożytnych, jak i współczesnych, a dokonuje się to zgodnie z uniwersalną i ogólnikową formułą, która zalicza

<sup>10</sup> Henri d'Avranches (XII w.), francuski poeta tworzący po łacinie.

<sup>11</sup> Fra Salimbene de Adam da Parma (1221–1288), franciszkanin, autor słynnej kroniki o nastawieniu raczej propapieskim i antycesarskim, obejmującej lata 1168–1287.

do tej samej kategorii i filozofów, i poetów, i matematyków, i papieży, i świętych, i nawet postaci tak dalekie od nekromancji jak Giovanni Boccaccio. Autorstwo ksiąg na temat magii przypisywano nawet św. Tomaszowi z Akwinu, Albert Wielki i Roger Bacon zaś, tak pogardliwie odnoszący się do Michała, byli wraz z nim zaliczani do tego samego kręgu czarowników, wzbudzali taki sam szacunek zmieszany z bojaźnią i cieszyli się podobną sławą. Nie ma potrzeby mnożenia dodatkowych przykładów i dowodów na zjawisko, o którym wielokrotnie pisano i które jest powszechnie znane; już Apulejusz twierdził, mówiąc o swoich czasach, że plebs podejrzewa o czary wszystkich filozofów.

Taka jest więc owa przesłanka ogólna, która odnosi się do naszego przypadku. Przesłanki szczegółowe – lub raczej dwie spośród przesłanek szczegółowych – to prawdopodobnie pobyt Michała w Toledo w latach młodości oraz bliskie relacje łączące go z Fryderykiem II.

Przez całe średniowiecze Toledo uważane było za niezwykle ważny ośrodek nauk sekretnych; tutaj kwitły sztuki tajemne, tu wspaniale rozwijała się szkoła magii, słynna pośród wszystkich innych działających na ziemiach czy to saraceńskich, czy to chrześcijańskich, tak sławna, że naukę, jaką tu uprawiano, nazywano na zasadzie antonomazji *scientia toletana*. Tu studiował Wergiliusz, namówiony przez diabła, tu studiował przed swoim nawróceniem św. Idzi, tutaj studiowało jeszcze wielu innych. Mnich Helinand twierdzi w swojej Kronice, że klerkowie „udawali się do Paryża, aby poznawać sztuki wyzwolone, do Bolonii – aby poznawać zbiory praw, do Salerno – aby poznawać leki, nigdzie zaś po to, aby poznawać dobre obyczaje”<sup>12</sup>. W opowieściach rycerskich wspomina się dosyć często o Toledo i o tamtejszej szkole, Luigi Pulci zaś, pamiętając to, co zdążyło już wcześniej powiedzieć wielu jego poprzedników, pisał w swoim *Morgante* (XXV, 229):

W mieście Toledo od dawna  
 Istniała szkoła czarnoksięstwa;  
 Tam wykładano sztuki magiczne  
 Publicznie, a także piromancję.  
 Było tam zawsze wielu geomantów,  
 Eksperymentowano także z hydromancją  
 Oraz innymi błędnymi opiniami głupców,  
 Jak różne czary lub częste mruganie<sup>13</sup>.

Dalrio – aż za dobrze znany – wspominał jeszcze ową szkołę jako sławną i okropną. Michała musiało zaprowadzić do Toledo pragnienie poznania sztuki magicznej<sup>14</sup>.

Postać Fryderyka II stała się bohaterem dwóch odrębnych, a nawet sprzecznych ze sobą tradycji, z których jedna była szerzej rozpowszechniona i przeważała w Niemczech, druga zaś była szerzej rozpowszechniona i przeważała we Włoszech: pierwsza, gibelińska, przedstawiała go w pozytywnym świetle, druga, gwelficka, była mu nieprzyjazna<sup>15</sup>. Tą pierwszą nie musimy się teraz zajmować, co do drugiej zaś, wystarczy powiedzieć, że według niej Fryderyk II pozbawiony był jakichkolwiek cnót, obwiniano go o wszelkie możliwe nikczemności, przedstawiano jako postać diaboliczną i utożsamiano nawet z Antychrystem. Cień tego charakteru, który przypisywała mu legenda, musiał kłaść się na wszystkim, co z nim było związane; to, że on sam i bliskie mu osoby musiały utrzymywać przyjacielskie kontakty z diabłem, wydawało się przekonaniem nie tylko racjonalnym, ale wprost nieuniknionym. Na jego dworze pojawiały się dziwne postaci, działy się tam różne dziwne rzeczy, można tam było doświadczyć i ujrzeć wiele dziwów – jak powiadano – wywoływanych przy pomocy sztuk tajemnych. Pojawiali się tam w wielkiej liczbie Saraceni, których bez wyjątku uważano za uczniów i pomocników szatana, przybywali posłańcy, z dalekich i nieznanymi krajami przywożący niewidziane wcześniej cuda – tutaj żonglerzy wszelkich nacji dawali dowody swego wielkiego mistrzostwa, tutaj magowie dokonywali niesłychanych i fantastycznych wyczynów. Fryderyk II przyciągał do siebie wyjątkowych ludzi jak magnes żelazo. W roku 1321, będąc na zjeździe w Rawennie, spotkał się –

<sup>12</sup> Hélinand de Froidmont (ok. 1160 – ok. 1223/1237), francuski poeta, kronikarz i pisarz religijny.

<sup>13</sup> Luigi Pulci (1432–1484), florencki poeta, którego główne dzieło, poemat *Morgante*, jest parodią epiki rycerskiej.

<sup>14</sup> Najprawdopodobniej chodzi o flamandzkiego humanistę Martina Delrio (1551–1608), autora dzieła na temat czarownictwa *Disquisitiones magicæ* (1599–1600).

<sup>15</sup> W czasach długotrwałego konfliktu papieżstwa i cesarstwa w środkowych i północnych Włoszech aktywne były zwalczające się stronnictwa gibelinów (procesarskie) i gwelfów (propapieskie).



jak powiada kronikarz Tommaso Tusco<sup>16</sup> – z niejakim Ryszardem, przybyłym wraz z innymi rycerzami z Niemiec, który podawał się za giermka Oliwiera, palatyna nieżyjącego od czterech stuleci, i utrzymywał, że był już wcześniej w Rawennie, razem ze swoim panem, z Karolem Wielkim i z Rolandem. Kiedy cesarz zapytał go o jakieś dowody, potwierdzające prawdziwość tego, co opowiadał, wskazał miejsce, gdzie na jego polecenie odsłonięto kaplicę i kilka grobowców, od dłuższego czasu ukrytych pod warstwami ziemi, a także miejsce, gdzie na parapecie pewnego umieszczonego bardzo wysoko okna odnaleziono parę zardzewiałych ostróg, zapomnianych tam przez jednego z rycerzy Karola, odznaczającego się ogromnym wzrostem. Dowód prawdziwych artystycznych cudów, jakie potrafili tworzyć mistrzowie z dworu Fryderyka II, pokazał cesarz wówczas, kiedy pragnąc zrewanżować się sułtanowi za niezwykle hojne dary, które od niego otrzymał, wysłał mu – poza stoma złotymi sztandarami, stoma hiszpańskimi rumakami do walki oraz stoma wierzchowcami do przejażdżek – „drzewo pełne ptaków, wykonanych w całości ze srebra; pod wpływem podmuchów wiatru wszystkie one śpiewały, prostowały i pochylały łebki, co wzbudzało wielki podziw u oglądających; a wszystko to stanowiło jedną całość”.

Któż może wiedzieć, ile podobnych opowieści na temat Fryderyka II musiało wówczas krążyć; nie dotrwały one do naszych czasów, ale z pewnością musiały wywoływać ten sam efekt, tworząc wokół cesarza i jego dworu aurę cudowności, łatwo mogącą odmienić sposób postrzegania postaci, które otaczała; postaci już i tak, z innych powodów, podatnych na takie transformacje i łatwo się im poddających. Fra Salimbene z pewnością słyszał wiele z nich i żałujemy, że pominął je milczeniem, powtarzając dwa razy w swojej Kronice: „A co do Fryderyka, to znam jeszcze wiele innych domniemywań, i osobliwości, i klątw, i perwersji, i oszustw, niektóre z nich przekazałem w innej mojej kronice, a teraz nie chcę o nich pisać ze względu na zwięzłość, a także dlatego, że przykro mi pisać o tak wielu przejawach jego próżności”. Choć o Michale Szkocie nie wspomina się nigdzie w Regestach Fryderyka, z wyjątkiem wzmianek o tym czy tamtym z jego dzieł, i chociaż nie można wierzyć Anonimowi Florenckiemu, który widzi w nim ponad wszelką wątpliwość nauczyciela cesarza, to jednak nie ulega wątpliwości, że był on jedną z osób bliskich Fryderykowi, często przebywał na jego dworze, a być może był też jednym z wielu astrologów, których cesarz utrzymywał wokół siebie<sup>17</sup>. Niezależnie jednak od tego, czy pełnił on taką funkcję, czy jej nie pełnił, już z samej bliskości i przebywania w otoczeniu cesarza musiał zrodzić się nowy bodziec i nowa podstawa dla legendy Michała jako czarownika – legendy, która już wcześniej z innych powodów zaczynała otaczać jego imię.

### 3.

Legenda Michała Szkota, podobna pod tym względem do wszystkich innych legend, z pewnością nie powstała od razu w dopracowanej i atrakcyjnej formie, lecz wykluwała się stopniowo, na zasadzie włączania do niej kolejnych epizodów i dodatków. Można w niej wyróżnić dwie podstawowe części: pierwsza opowiada o Michale jako o wróżbicie i człowieku znającym przyszłość, druga opowiada o nim jako o czarowniku. Orzec, która z nich powstała wcześniej, albo czy obie powstały w tym samym czasie, jest dzisiaj rzeczą niemożliwą. Faktem jest, że Salimbene wspomina jedynie o jego przepowiedniach, nie mówi natomiast nic na temat sztuki magicznej we właściwym znaczeniu tego słowa. Nie oznacza to jednak wcale, że druga część legendy wówczas nie istniała, nawet jeśli jeszcze nie okrzepła, albo że Salimbene miałby jej nie znać. Pietro Alighieri, który musiał wiedzieć o niej jeżeli nie z innych źródeł, to z wierszy komentowanego przez siebie, ojcowskiego poematu, mówi o wróżbicie czy też, jak go z łacińska nazywa, wielkim *augure*, ale ani słowem nie wspomina o magii<sup>18</sup>.

Dante skazuje na tę samą karę, bez różnicy, wróżbitów i magów. Inny z jego komentatorów, znany jako Ottimo<sup>19</sup>, doszedłszy do wierszy, w których mowa jest o Michale Szkocie, powiada: „W tym miejscu autor opisuje inny rodzaj wróżbitów, tych, którzy uprawiają sztukę magiczną”. Jednakże wróżbici i magowie nie byli dokładnie tym samym. Co więcej, między jednymi a drugimi istniała – jeśli chodzi o same

<sup>16</sup> Tommaso di Pavia (ok. 1212 – ok. 1280), franciszkanin, kronikarz, autor *Gesta imperatorum et pontificum*.

<sup>17</sup> Chodzi o anonimowego autora kontrowersyjnego komentarza – tylko w części oryginalnego, datowanego na przełom XIV i XV w. – do *Boskiej komedii* Dantego.

<sup>18</sup> Pietro Alighieri (1300–1364), syn Dantego, poeta i autor komentarzy do twórczości ojca.

<sup>19</sup> Chodzi o autora jednego z najważniejszych XIV-wiecznych komentarzy do *Boskiej komedii*, znanego w literaturze jako *L'Ottimo commento*.

podstawy i zasady profesji – nie tyle odrębność, co przeciwstawność i konflikt. Sztuki magicznej nie można było bowiem uprawiać bez współpracy z demonami, natomiast wróżbiarstwo wykluczało jakikolwiek ich udział, gdyż powszechnie panowała opinia, że demony nie znają przyszłości. Zazwyczaj wróżbici zawdzięczali swą lepszą lub gorszą znajomość przyszłości, którą się szczycili, wiedzy astrologicznej; znajomość przyszłości mogła jednak niekiedy mieć inne pochodzenie, być natury boskiej, wiązać się z darem prorocstwa – dzięki temu mogła ona (co wyda się – i zapewne jest – dość dziwne) występować razem z praktykami magicznymi, sztuką potępioną i niegodziwą. Postać Wergiliusza, tak jak przedstawiała go sobie wyobraźnia ludzi średniowiecza, łączyła w sobie cechy proroka, zapowiadającego nadejście Chrystusa, i czarownika. Merlin jest jednocześnie prorokiem i magiem, i podobnie Michał Szkot musiał wydawać się wielu osobom jednocześnie i prorokiem, i magiem. Graziolo de' Bambagioli, czy jak tam naprawdę się on nazywał, bez wątpienia ma na myśli wiedzę astrologiczną, kiedy pisze: „Iste Michael Scottus fuit valde peritus in magicis artibus et scientia auguri, qui temporibus suis potissime stetit in curia Federici Imperatoris”<sup>20</sup>. Salimbene wspomina jednak wyraźnie o prorocत्वach, podobnie jak Fazio degli Uberti, który w swoim poemacie *Dittamondo* pisze:

W tych czasach, o których mówią moje wiersze,  
 Żył Michał Szkot, co dzięki swojej sztuce  
 Potrafił naśladować maga Simona.  
 I jeśli przeczytasz u siebie w papierach  
 Jego proctwa, to zobaczysz,  
 Że się sprawdziły, tam, gdzie się pojawiły<sup>21</sup>.

Nie chciałbym wdawać się tutaj w proponowanie zbyt ryzykownych hipotez, lecz jeżeli Dante nie umieścił w czwartej czeluści razem z innymi wróżbitami Merlina, tegoż Merlina, który był wówczas powszechnie znany – i to znacznie bardziej niż Amfiaraos, Tejrezjasz, Arons Manto czy Eurypil – to powód, dla którego tak uczynił, mógł być następujący: poeta wierzył, tak jak wierzyło wówczas również wielu innych, w boskie pochodzenie prorocत्व tego dawnego barda, które dopiero w następstwie decyzji Soboru Trydenckiego utraciły ostatecznie swój autorytet i reputację. Tak czy inaczej, trzeba wiedzieć, że mamy tu do czynienia ze sprawami, pojęciami i wierzeniami, których natura, znaczenie i ograniczenia są ze względu na uwarunkowania średniowiecznego myślenia i ówczesnego życia niepewne i niestabilne, że mamy tu do czynienia z nieustannym przechodzeniem i przekraczaniem granic, z niekończącymi się transformacjami, i że wobec takiej niestałości i braku stałych kryteriów nie ma tu miejsca na zbyt rygorystyczne definicje, na stałe i jasne rozróżnienia.

Połączeniu w osobie Michała Szkota cech proroka i maga sprzyjała opinia „dobrego czarownika”, jaką się cieszył, podobnie jak wielu innych. Tutaj pojawia się pewna kwestia o kapitalnym znaczeniu dla naszych rozważań i ważne jest, abyśmy ją właściwie rozumieli. Bardzo dawne jest trwające przez całe średniowiecze rozróżnienie pomiędzy magią boską i magią diabelską czy też, jeśli chcemy stosować pojęcie magii w węższym znaczeniu, rozróżnienie pomiędzy teurgią, pochodzącą od Boga, a magią, która wywodzi się od szatana. Jednakże nawet i to rozróżnienie nie jest tak niewzruszone i pewne, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Z jednej strony teurgia była domeną świętych, lecz z drugiej strony magia nie była wyłącznie domeną ludzi złych i diabolicznych, ponieważ istnieli zarówno magowie niegodziwi, jak i magowie dobrzy, a niekiedy trudno jest nawet odróżnić dobrego maga od świętego. Nie tylko bowiem jedni i drudzy dokonywali mniej więcej takich samych cudów, lecz dokonywali ich w dodatku w tym samym duchu i z podobnymi intencjami. Gdyby Wergiliusz był chrześcijaninem, zostałby świętym – legenda głosi, że święty Paweł płakał nad jego grobem, święty Cadoc zaś miał jakoby dowód na to, że został zbawiony<sup>22</sup>. Naprawdę

<sup>20</sup> „Ów Michał Szkot był niezwykle biegły w sztukach magicznych i umiejętności wróżenia, a w swoim czasie cieszył się wielkim poważaniem na dworze cesarza Fryderyka”. Graziolo de' Bambagioli (ok. 1291 – przed 1343), literat, prawnik, wysoki funkcjonariusz i polityk boloński, autor znanego łacińskiego komentarza do *Boskiej komedii* Dantego oraz traktatu moralizatorskiego. Niepewność Grafa co do nazwiska wynika z faktu, że w dokumentach pojawiają się – zgodnie zresztą z ówczesnymi praktykami – różne jego formy: Bambaiuoli, Bambagnoli, Bambagioli, Bombayoli itp.

<sup>21</sup> Fazio degli Uberti (1305 lub 1309 – Verona, po 1367), erudycyjny poeta florencki, potomek jednego z bohaterów uwiecznionych w *Boskiej komedii*. Sławę zawdzięczał poematowi *Dittamondo*, w którym opisał geografię całego znanego ówczesnie świata.

<sup>22</sup> Por. St. Cadocus, or Cadoc, Abbot in Wales, s. v., [w:] A. Butler, *The Lives of the Saints*, London 1756–1759 (edycja: J. Duffy, Dublin 1866, dostępna: <https://www.bartleby.com/210/1/245.html>).

kanonizowany został Albert Wielki, a powiadano o nim, że praktykował magię dla dobra wiary i za zgodą papieża, któremu w pewnym momencie uratował życie. Roger Bacon był tak dobrym chrześcijaninem, że ukarał kiedyś służącego za to, że nie przestrzegał postu w dniach, gdy ten był obowiązkowy, innym zaś razem wykupił pewnego szlachcica, który za pieniądze zaprzedał się diabłu. Na koniec, trapiiony wyrzutami sumienia, spalił wszystkie swoje księgi na temat magii i zamknął się w celi, której nigdy już nie opuścił i gdzie zakończył życie po dwóch latach poświęconych wyłącznie praktykom religijnym. Awicenna był dobrym magiem wśród muzułmanów. Dobrym magiem jest też Malagigi, bohater opowieści rycerskich, doskonałym – Prosper z *Burzy* Szekspira. O wszystkich tych magach, postaciach historycznych lub fikcyjnych, można powiedzieć to, co o Cyprianie mówi jeden z jego służących w dramacie Calderona:

A ja tylko sobie myślę,  
Że jeśli jest magiem,  
To okazał się magiem niebios<sup>23</sup>.

Tak jak w ludowej wyobraźni istniały demony pomagające ludziom i przyjaźnie do nich nastawione, tak też istniały postaci magów dobrych, których uważano za takich pomimo faktu, że zajmowali się sztukami wynaturzonymi i niedozwolonymi. Zasada, że cel uswięca środki, jest zasadą wyznawaną powszechnie – jawnie albo i nie. Nie jest ona zresztą zawsze tak niegodziwa, jak się często sądzi, a w każdym razie nie jest aż tak straszna, aby za jej inspiratorów i wyznawców uważać wyłącznie jezuitów, których zazwyczaj obarcza się winą za jej wynalezienie. Ponadto w powszechnej świadomości tkwi również głęboko przekonanie, że w relacjach z niebiosami można stosować wykręty, iść na układy lub paktować; jeżeli teraz widzimy, że takie podejście jest akceptowane jako pewna cecha charakterologiczna albo nawet jako zasada kierująca życiem, obok religii praktycznej, oznacza to jedynie, że religie w praktyce kształtują się w oparciu o powszechną świadomość.

Istnieje poza tym pewne kryterium, które pozwala odróżnić czarownika dobrego od czarownika złego. Zły zawiera z diabłem pakt, na mocy którego zobowiązuje się oddać mu swoją duszę w zamian za wsparcie, jakie od niego będzie otrzymywał. Dobry natomiast nie zawiera z nikim żadnego paktu, lecz pozostaje wolny, a swą sztukę uprawia wykorzystując wielką własną moc, jaką posiadał, chociaż dzieje to się we współpracy z diabłem. Ten pierwszy uprawia sztukę po kupiecku i w rzeczywistości służy diabłu, któremu pozornie rozkazuje, ten drugi działa jak wielki pan i naprawdę rozkazuje diabłu, od którego może wszystkiego żądać, nie dając mu nic w zamian. Dlatego właśnie Salomon mógł zmusić diabły, aby przed nim tańczyły, mahometanie zaś twierdzą, że ten, kto byłby w posiadaniu pierścienia Salomona, mógłby nakazywać diabłom wszystko, na co tylko miałyby ochotę. Jaki stąd wniosek? Ktoś, kto umie czytać księgi magiczne, może robić to samo. Oczywiście, takie kontakty i takie praktyki nie były wolne od ryzyka, tak jak nie były wolne od grzechu, jednakże ewentualne niebezpieczeństwo nie było w sumie takie straszne, grzech zaś, przynajmniej zdaniem tych, którzy nie byli zawodowymi teologami, nie był zbyt wielki. Talmud zezwala na zwracanie się do demonów z pytaniami lub z prośbami o radę i pomoc; chrześcijanie nie mogli naturalnie korzystać z przyzwoleń, jakich udzielał Talmud, jednakże kiedy im było wygodnie, na pewne rzeczy pozwalali sobie sami.

Michał Szkot był więc czarownikiem dobrym, który mógł rozkazywać diabłom, ponieważ posiadał odpowiednią wiedzę, nie zobowiązując się przy tym – o ile wiadomo – do niczego, ani w ciągu swego życia, ani po śmierci. Wprawdzie nie był dla ludzi, jak wynika z jego legendy, tak wielkim dobroczyńcą jak niezrównany Wergiliusz, swojej sztuki jednak nigdy nie nadużywał, a musiał być przy tym człowiekiem uczynnym i życzliwym, skoro dwóm swoim uczniom, pozostawionym we Florencji, polecił – jak powiada Boccaccio – aby byli zawsze gotowi spełniać wszelkie życzenia pewnych szlachetnych panów, którzy podejmowali go tam z honorami, i skoro ci dwaj, posłuszni poleceniom, „służyli z oddaniem tymże szlachetnym panom w pewnych przypadkach miłosnych i innych drobnych sprawach”. Nieco dalej przypomnimy jeszcze kilka innych dowodów świadczących o tym, że był czarownikiem dobrym. Był też porządnym chrześcijaninem, chociaż inni go pod tym względem przewyższali, a Albert Wielki zarzuca w pewien sposób bezbożność jego książęce

<sup>23</sup> Pedro Calderon de la Barca, *El magico prodigioso*, Dzień III, zakończenie (w polskim przekładzie: „Ja wiem, co to wszystko znaczy, / cała rzecz się tak tłumaczy: / że kto takie cuda działa, / tego boska moc wspierała”, *Czarnoksiężnik*, dramat Calderona de la Barca, w trzech aktach, przełożył z hiszpańskiego B. Wiktor [S. Budziński], akt III, sc. XXVII, [w:] „Biblioteka Warszawska”, 1861, t. IV, s. 45–122, tu s. 122).



*Quaestiones Nicolai Peripatetici*; zdaniem wielu świadków nie był szczególnie religijny. Zobaczymy jednak, że to czyn podyktowany pobożnością stał się, przynajmniej w pewnym stopniu, powodem jego śmierci.

A teraz, nie zwlekając już dłużej, przyjrzyjmy się bliżej przepowiedniom wróżbity – lub jeśli kto woli, proroka – oraz cudom dokonywanym przez czarownika. Zaczynamy od przepowiedni.

#### 4.

W XII, XIII i XIV w. obficie rozkwitała w Italii różnego rodzaju literatura profetyczna, a główne powody tego rozkwitu były zasadniczo dwa: ożywienie uczuć religijnych oraz zaangażowanie polityczne. Uczucia religijne w naturalny sposób skłaniają człowieka do wyobrażania sobie przyszłości w sposób odpowiadający pewnym zasadom wiary lub pewnym pragnieniom, które wynikają z poczucia moralności, a następnie do ujawniania takich wizji i głoszenia ich. Zaangażowanie polityczne skłania człowieka do poszukiwania w przepowiedniach pewnej idei, która byłaby dlań wsparciem i kierowała nim, pewnego rodzaju broni, zasady usprawiedliwiającej. W ten sposób powstają dwa rodzaje prococtw: pierwsza kategoria to prococtwa o charakterze bardziej ascetycznym, druga obejmuje prococtwa o charakterze bardziej politycznym. Nie są to jednak różnice gatunkowe, a raczej różnice na poziomie wariantów; ponadto w wielu wypadkach obie kategorie zlewają się właściwie w jedno. W przypadku prococtw politycznych należy w szczególności odróżniać prococtwa, które określiłbym jako sugerujące, tzn. takie, które starają się nadać wydarzeniom taki, a nie inny kierunek, oraz prococtwa retroaktywne, tzn. takie, które opisując lub opowiadając to, co czynią przedmiotem przepowiedni, usprawiedliwiają i sankcjonują *ex post* pewien przebieg wydarzeń.

Poczynając od Joachima z Fiore, który był obdarzony duchem proroczym<sup>24</sup>, a kończąc na Jacopone da Todi, w ówczesnej Italii aż roiło się od rozmaitych proroków, a w dodatku, jakby nie wystarczało nam rodzimych wieszczów, sprowadzano w nasze strony i na siłę wciągano do naszych spraw również cudzoziemców. Przykładem dla naszych rozważań najbardziej znamienym i najbardziej wymownym jest przypadek Merlina, proroka i czarnoksiężnika.

Rzekome prococtwa Merlina, dzięki łacińskiej kompilacji sporządzonej przez Godfryda z Monmouth<sup>25</sup>, rozeszły się szybko i szeroko po całej Europie, zdobywając wśród bardzo różnych nacji zdumiewającą i długotrwałą sławę. Włączano je do narracji historycznych, widząc w nich źródło mogące rzucić właściwe światło na ludzkie sprawy i losy oraz pokierować ludzkim osądem; były komentowane i interpretowane przez ludzi posiadających ogromną wiedzę i wielki autorytet, jak np. Alan z Lille, który poświęcił im dzieło składające się z siedmiu ksiąg. Wywarły one wpływ na wiele wydarzeń, wierzono w nie, przez długi czas drukowano i cytowano, do chwili, kiedy włączył się Sobór Trydencki, który – jak już wspominaliśmy – ogłosił, że są one fałszywe, i objął zakazem. Dzięki tej ogromnej sławie Merlin był nie tylko prorokiem Bretończyków, lecz został prorokiem uniwersalnym, któremu z biegiem czasu przypisywano stopniowo kolejne prococtwa, dotyczące czy to losów jakiejś określonej nacji, czy to wydarzeń o charakterze bardziej ogólnym. W taki oto sposób stał się on prorokiem również dla Italii, gdzie już w pierwszej połowie XIII w. niejaki Riccardo, mieszkający w Mesynie, zredagował po francusku na polecenie Fryderyka II (zwróćmy uwagę na tę okoliczność) i puścił w obieg jako autentyczny nowy zbiór prococtw Merlina – wszystkie one były bez wyjątku bardzo korzystne dla cesarza i równie nieprzyjazne dla kurii rzymskiej. Nie wiem, czy to nie do nich właśnie odnoszą się w jakiś sposób pewne słowa z *Fioretto di croniche degli imperadori*, tam, gdzie mówiąc o Fryderyku II, autor, bardzo przyjaźnie do niego nastawiony, zauważa: „A jeśli Merlin czyli mądra Sybilla mówią prawdę, to wraz z tym cesarzem Fryderykiem nastąpił koniec owej godności”. Muratori opublikował w dodatku do *Memoriale potestatum Regiensium* sześćdziesiąt prymitywnych leoninów, które zatytułował *Versus Merlini*, a w których w dość zagmatwany sposób mowa jest o losach wielu miast i prowincji Włoch<sup>26</sup>.

Można by przytoczyć jeszcze więcej dowodów świadczących o sławie, jaką Merlin cieszył się we Włoszech jako prorok; te, które już przytoczyliśmy, są jednak wystarczające.

<sup>24</sup> Dante Alighieri, *Boska komedia...*, Raj, XII 140.

<sup>25</sup> Geoffrey (Godfryd) z Monmouth (ok. 1100 – ok. 1154), walijski duchowny i kronikarz.

<sup>26</sup> Ludovico Antonio Muratori (1672 – 1750), włoski uczony, historyk i archiwista. Zasłynął jako wydawca tekstów źródłowych (*Rerum Italicarum scriptores*, 28 tomów, *Antiquitates Italicae medii aevii*, 6 tomów), a także tzw. Kanonu Muratoriego (najstarszego znanego katalogu ksiąg biblijnych).

Oczywiście, Michała Szkota nie otaczała – ani nie mogła otaczać – sława równa pod tym względem sławie Merlina, którego imię było znane wszystkim niezwykle licznym czytelnikom lub słuchaczom, znającym choćby tylko powierzchownie przepiękne legendy cyklu arturiańskiego, *ambages pulcherrime*, jak je nazywał Dante, i którego baśniowe losy stały się tematem słynnego poematu Roberta de Boron *Merlin*, szeroko znanego we Włoszech, podobnie jak pozostałe opowieści z tego cyklu, przełożonego na nasz rodzimy język w roku 1375<sup>27</sup>. Nie cieszył on się również takim zdumiewającym rozgłosem, jaki później zdobył Nostradamus, lecz jego imię jako proroka nie było jednak zupełnie nieznane. Salimbene, który w swojej kronice przytacza wiele proroctw Merlina i innych proroków, cytuje także jedną z przepowiedni Michała Szkota, w wierszowanym fragmencie *Futura praesagia Lombardiae, Tusciae, Romagnolae et aliarum partium*, dorzucając własny komentarz: „Jak bardzo prawdziwe okazały się te przepowiednie, wiele osób mogło stwierdzić osobiście, ja sam to widziałem i rozumiałem; mój rozum rozważył wiele spraw z namysłem, odebrałem i pojąłem lekcję, stąd też wiem, że poza nielicznymi wyjątkami, były one prawdziwe”. Boloński kronikarz Francesco Pipino, tworzący w pierwszej połowie XIV w., wspomina, że Szkot był autorem pewnych wierszy – prawdopodobnie chodzi o te same, który cytuje Salimbene – w których przepowiadał upadek wielu włoskich miast, a także wiele innych wydarzeń, Benvenuto da Imola zaś zapewnia, że sprawdziło się bardzo wiele przepowiedni naszego filozofa<sup>28</sup>.

Czy przypomniane wyżej przepowiednie były na pewno autorstwa Michała Szkota? Czy nie były raczej przypisywane mu, aby podkreślić ich wiarygodność i skorzystać ze sławy, jaka otaczała Michała, podobnie jak w przeszłości i współcześnie działo się to w przypadku Merlina? O tym, że Michał uzurpował sobie funkcję proroka, świadczą przytoczone wyżej słowa Henryka z Avranches, nie da się jednak udowodnić, że przypisywane mu proroctwa były rzeczywiście jego dziełem; to, że przepowiednia cytowana przez Salimbene nim nie była, można stwierdzić z całą pewnością, jeżeli wziąć pod uwagę fakt, że w gruncie rzeczy jest ona nastawiona do Fryderyka II nie przychylnie, a wrogo. Tak czy inaczej, to, co jest ważne dla naszych rozważań, to fakt, że zarówno w powszechnym mniemaniu, jak i w legendzie był on uważany za proroka.

A legenda mówi na ten temat jeszcze co innego. Kronikarz Saba Malaspina (XIII w.) wspomniawszy o tym, że Fryderyk II obdarzał dużym zaufaniem astrologów i nekromantów oraz postępował zgodnie z ich zaleceniami, dodaje, że ponieważ pewni *aruspici* przepowiedzieli mu, iż umrze *sub flore*, nie chciał on za żadną cenę wjechać czy to do Florencji, czy to do Fiorentino di Campania, gdyż pragnął żyć niczym nieśmiertelny – to jednak nie pozwoliło mu uchronić się przed losem, jaki go czekał. Kim byli owi *aruspici*, Saba nie mówi. Giovanni Villani pisze: „Przybywszy do Toskanii, cesarz nie chciał wjechać do Florencji i nigdy też nie wjechał, a wystrzegał się tego, ponieważ jego wróżbici uznali, czy też jakiś demon powiedział, czy też było może w jakimś proroctwie, że umrze we Florencji, i bardzo się tego obawiał”, a nieco dalej, pisząc o tym, że Fryderyk II zmarł w Firenzuoli, dodaje: „nie umiał jednak dobrze zrozumieć słów, jakie powiedział mu demon”<sup>29</sup>. Giovanni nie wie dokładnie, skąd wzięło się to ostrzeżenie ani jaki miało charakter, jednakże na koniec skłonny jest uznać je za przewrotną i podstępą przestrożę demona. Inni, a jest ich większość, przypisują to ostrzeżenie Michałowi Szkotowi. Benvenuto da Imola pisze najpierw, że Michał łączył nekromancję i astrologię, a niektóre z jego przepowiedni się sprawdzały, po czym zauważa, że pomylił się jednak, kiedy oznajmił Fryderykowi, że umrze on we Florencji, ten zaś zmarł w Firenzuola w Apulii (sic). Autor *Fioretto delle croniche degli imperadori* wymienia Michała Szkota, lecz nie wspomina o błędach lub o nieporozumieniu co do nazwy miejscowości: „I tak w trakcie swojej podróży, cesarz przybył w Kampanii do pewnej miejscowości zwanej Fiorentino, i tutaj zmarł. To wszystko na temat jego śmierci przepowiedział mu Mistrz Michał Szkot w roku MCCL”. Dalej zaś pisze, że o Fryderyku II mówił też Merlin i przepowiedział mu, że będzie żyć 76 lat. Święty Antonino przypomina o nieporozumieniu dotyczącym nazwy miejscowości, ale nie wymienia Michała Szkota, podczas gdy niektórzy późniejsi komentatorzy Dantego – Landino, Vellutello, Daniello – piszą o nim *expressis verbis*<sup>30</sup>. Niektórzy z nich piszą nie o Firenzuoli, lecz o Firenzuoli. Fryderyk II zmarł, jak wiadomo, w Fiorentino di Puglia.

<sup>27</sup> Robert de Boron (Borron), tworzący na przełomie XII i XIII w. francuski autor licznych utworów i kompilacji wątków arturiańskich.

<sup>28</sup> Benvenuto Rambaldi da Imola (ok. 1330–1340 – ok. 1388), uczony i nauczyciel, jeden z komentatorów *Boskiej komedii*.

<sup>29</sup> Giovanni Villani (ok. 1275–1348), polityk i autor cenionej kroniki florenckiej, będącej unikalnym źródłem do dziejów miasta w okresie jego największego rozkwitu na przełomie średniowiecza i renesansu.

<sup>30</sup> Cristoforo Landino (1424–1498), uczony humanista, filozof, poeta, komentator *Eneidy* i *Boskiej komedii*, jeden z najważniejszych przedstawicieli florenckiego humanizmu renesansowego; Alessandro Vellutello (ur. 1473) pisarz, poeta, komentator klasyków, działający w Wenecji w pierwszej połowie XVI w.; Bernardino Daniello (zm. 1565), autor obszernego komentarza do *Boskiej komedii*, wydanego pośmiertnie i tylko jeden raz, prawdopodobnie źle przyjętego przez odbiorców.

Nie będę się rozwodził nad charakterem tej przepowiedni, w której można usłyszeć pogłosy niektórych wieloznacznych odpowiedzi udzielanych przez starożytne wyrocznie; ograniczę się do stwierdzenia, że natykamy się na nie w wielu miejscach.

Również Cecco d'Ascoli był postacią, z której uczyniono czarownika, podobnie jak z Michała Szkota, i której przypisywano, podobnie jak Michałowi Szkotowi, wiele przepowiedni – pisze o nich Giovanni Villani i inni autorzy<sup>31</sup>.

## 5.

Jako wróżbita Michał Szkot cieszył się ogromną sławą, lecz jeszcze większa sława otaczała go jako czarownika.

Poznaliśmy już opinię Landina, że w powszechnym mniemaniu Michał „był doskonałym astrologiem i wielkim czarownikiem”, Anonim Florencki zaś określa go jako „wielkiego nekromantę”. Także Boccaccio słowami swego bohatera Bruna nazywa go „wielkim czarodziejem i doktorem nekromancji”<sup>32</sup>, a Guiniforto delli Bargigi chwali go jako „wielkiego czarownika na dworze Fryderyka II”<sup>33</sup>. W *Paradiso degli Alberti* mistrz Luigi Marsilii, przystępując do opowiadania pewnej noweli, którą zajmiemy się bliżej za chwilę, powiada, iż jego zamiarem jest przypomnienie „bardzo głośnego i powszechnie znanego przypadku, spowodowanego działaniem człowieka uważanego za najbardziej uczonego i sławnego maga, jaki pojawił się przed wieloma wiekami w Italii”<sup>34</sup>. Miał więc rację Dante, kiedy twierdził, że Michał naprawdę znał się na tych sprawach, Fazio degli Uberti zaś – że umiał naśladować Simona Maga, mistrza i króla wszystkich magów. Pod koniec XV w. i w początkach następnego stulecia owa sława Michała Szkota jeszcze się nie rozproszyła: świadectwo tego znajdziemy w *Maccheronea* XVIII Teofila Folengo<sup>35</sup>.

Legenda Michała Szkota jako maga z pewnością nie była tak rozbudowana i rozgałęziona jak legenda Wergiliusza, z pewnością jednak była bardziej rozbudowana i rozgałęziona niż to widzimy dzisiaj, kiedy nie jesteśmy już w stanie ogarnąć jej w całości. Dowodów na to nie brakuje. Benvenuto da Imola wspomina, iż słyszał, jak o Michale, „de quo jam toties dictum est et dicitur”, opowiadano wiele rzeczy, które wydawały mu się raczej wymyślone niż prawdziwe; Anonim Florencki natomiast pisze: „Opowiada się o nim wiele zadziwiających rzeczy, jeśli chodzi o tę sztukę”. Wiele wieków później Dempster zauważa, iż jeszcze w jego czasach opowiadano na temat Szkota niezliczone bajki, „innumerabiles [...] aniles fabulae”<sup>36</sup>. Zwróćmy uwagę na fakt, że legenda Michała Szkota jako maga rodziła się i nabierała kształtu dokładnie w tym samym czasie, kiedy coraz wyraźniejsze stawały się objawy owego tragicznego, zabobonnego obłędu, który spowodował tyle nieszczęść, kiedy toczyły się pierwsze procesy czarownic i czarowników, kiedy płonęły pierwsze stosy, kiedy to Grzegorz IX, którego tak sławiono jako filozofa, z gwałtownością i oburzeniem występował przeciwko potępionej sztuce i przeciwko zbrodniarzom, którzy ośmielali się ją uprawiać. Legenda rodziła się i nabierała kształtów w czasie wyjątkowo sprzyjającym jej powstaniu i jej rozwojowi.

Opowieści, w których legenda ta znajduje swój wyraz i nabiera rumieńców, można podzielić na dwie grupy: pierwszą stanowią opowieści powstałe we Włoszech lub przynajmniej przekazywane przez autorów włoskich; na drugą składają się opowieści powstałe poza Italią, a dokładniej w ojczyźnie filozofa – w Szkocji. Pomiędzy tymi grupami nie ma różnicy, jeśli chodzi o ogólne założenie i ideę, która je przenika i na której się opierają; nie ma tu jednak także ciągłości – łączy je imię postaci, która dała impuls do owej legendy. Spójrzmy najpierw na pierwszą grupę.

<sup>31</sup> Cecco d'Ascoli (właśc. Francesco degli Stabili, 1257–1327), włoski, uczony, lekarz i poeta; prześladowany z powodu swoich nieortodoksyjnych i kontrowersyjnych poglądów (m.in. na temat demonów), a zapewne i kłótlivego usposobienia, autor niedokończonego poematu *Acerba*, pierwszy w dziejach uczone spalony na stosie przez inkwizycję z powodu oskarżenia o herezję.

<sup>32</sup> Zob. Giovanni Boccaccio, *Dekameron*..., s. 202.

<sup>33</sup> Guiniforte Barzizza (1406–1463), humanista i wykładowca uniwersytecki, dworzanin w służbie Viscontich i autor krytykowanego komentarza do *Boskiej komedii* (zachowanego tylko częściowo i w złym stanie).

<sup>34</sup> Zob. Giovanni Gherardi da Prato, *Il Paradiso degli Alberti*, wyd. A. Lanza, Roma 1975. Ten narracyjny utwór uważany jest przez dzisiejszą krytykę za fikcję literacką, lecz w czasach Grafa sądzono, że główny jego wątek to relacja z wydarzeń, które rzeczywiście miały miejsce.

<sup>35</sup> Teofilo Folengo (1491–1544), włoski poeta i pisarz, znany przede wszystkim jako autor poematu makaronicznego *Baldus*.

<sup>36</sup> Thomas Dempster (1579–1625), szkocki pisarz i historyk, etruskolog, związany z Medyceuszami, autor m.in. *Historia ecclesiastica gentis Scotorum* (1627), uznawanej za opracowanie mało wiarygodne.

Jacopo della Lana, Francesco da Buti, Anonim Florencki, Cristoforo Landino, Alessandro Vellutello przytaczają w swych komentarzach do *Boskiej komedii* opowieść – niektórzy z nich w sposób bardziej zwięzły, inni obszerniej, jak również ze szczegółami, które różnią się nieco u różnych autorów – jak to, będąc w Bolonii, Michał zaprosił na ucztę wielu szlachejnych panów z miasta, nie przygotowując przy tym żadnych potraw i nie zapalając nawet ognia w kuchni, a kiedy zaproszeni goście zajęli miejsca za stołem, zostało im podane wiele potraw, które spływały z powietrza, Michał zaś wyjaśniał im: to danie pochodzi z kuchni króla Francji, z kolei tamto z kuchni króla Anglii, i tak dalej w tym duchu<sup>37</sup>. Wszystko to miało dziać się za sprawą duchów, którym wydawał polecenia Michał.

Jednocześnie jednak Michał nie miałby prawa chlubić się tym, iż jako jedyny na świecie dokonał tak zdumiewającego wyczynu; dokonywali tego i inni, zarówno wcześniej, jak i później. O Pasesie, „który w sztuce magicznej przewyższał wszystkich”, powiada Suidas<sup>38</sup>, że umiał wyczarować wystawną ucztę wraz z młodzieńcami, którzy przy niej usługiwali, po czym wszystko zniknęło, a o podobnych cudach opowiada także Orygenes, kiedy pisze o magach egipskich. Numa Pompiliusz, Wergiliusz, Tyrydat I, król Armenii, pewien król Bramanów, Albert Wielki, Roger Bacon, Petrus Barliarius, Faust, rabin o imieniu Löw, wszyscy oni posiadli tę sztukę i uprawiali ją z wielkim powodzeniem<sup>39</sup>. Diabeł Astarotte wyczarował dla Rinalda i Ricciardetta wystawny bankiet, a kiedy dwaj palatyni zapytali:

[...] skąd wziął gospodarz  
 Potrawy owe, które im podano,  
 Diabeł tak odrzekł: Ten cały zestaw  
 Oraz potrawy tu przez was spożyte  
 Przygotowano u króla Marsyla;  
 A w Roncesvals jeszcze się dowiecie,  
 Że również służba była tego częścią;  
 Jeśli zaś od waszego cesarza chcecie,  
 Bym tu sprowadził mięsa lub pieczone,  
 Rozkazuj panie, wnet będzie spełnione<sup>40</sup>.

Nasz Michał nie miałby też prawa chlubić się tym, że jako jedyny na świecie był w stanie dokonać cudu, opisywanego przez Anonima Florenckiego, a polegającego na wyczarowaniu „w styczniu winorośli pełnych zielonych liści i dojrzałych owoców”, które zniknęły natychmiast, kiedy tylko obecni zaczęli odcinać grona, ponieważ dokładnie takich samych czarów potrafił dokonywać Faust, inni zaś czarnoksiężnicy umieli w pełni zimy wyczarowywać całe ogrody, zielone i kwitnące. Podobne umiejętności posiadał również Żyd Sedecjasz, o którym w *Paradiso degli Alberti* mówi się, że w roku 876 wyczarował w obecności cesarza Ludwika olśniewający ogród, pachnący i obsypany kwieciami, rozbrzmiewający śpiewem niezliczonych ptaków, podobnie też Albert Wielki w czarodziejskim ogrodzie wydał czarodziejską ucztę, i w końcu podobnie postąpił Cecco d’Ascoli, o którym opowiadano, że „na pewnym spotkaniu dam, w pełni zimy, wyczarował pergole, kwiaty i owoce, jakby to była wiosna lub jesień”.

Najbardziej teatralny efekt i największy podziw wywołały jednak czary będące dziełem drugiego z wymienionych tu magów. W samym środku zimy Albert Wielki poprosił pewnego razu cesarza Wilhelma, aby ten zechciał się udać wraz z całym swoim dworem do jego domu na śniadanie. Cesarz przybył tam, a dobry mag poprowadził go i całą jego świtę do ogrodu, gdzie pomiędzy drzewami pozbawionymi liści, wśród śniegu i lodu, które pokrywały wszystko wokół, można było spostrzec przygotowaną ucztę. Dworzanie zaczęli szemrać, ponieważ uznali za dziwaczny żart pomysł gospodarza, aby zaprosić ich i skazać na kostnienie z zimna, jednakże kiedy tylko cesarz zasiadł za stołem, a za nim zajęli miejsca wszyscy pozostali, każdy zgodnie ze swą rangą, na niebie pojawiło się słońce, rozpalone niczym w lecie, w mgnieniu oka roztopił się śnieg i lód, na ziemi i na drzewach pojawiła się zieleń i pąki, wśród listowia błyszcząco dojrzałe owoce, a w powietrzu rozległ się przepiękny śpiew niezliczonej liczby ptaków. W krótkim czasie upał wzmógł się

<sup>37</sup> Zob. wyżej. Francesco da Buti (1324–1406), jeden z pierwszych komentatorów *Boskiej komedii*.

<sup>38</sup> Suidas – domniemany autor bizantyńskiego leksykonu z X w. (*Suidae Lexicon*, także *Liber Suda*).

<sup>39</sup> Grafa interesuje legendarny i baśniowy charakter przekazów źródłowych, a nie ich wiarygodność, wymienia więc jednym tchem postaci z różnych epok i niekoniecznie autentyczne czy możliwe do zidentyfikowania.

<sup>40</sup> Luigi Pulci, *Morgante*, XXV, 220–221.



tak, że biesiadnicy zaczęli zdejmować ubrania i półnaczy chronić się w cieniu drzew. Gdy posiłek dobiegł końca, znikła bez śladu liczna i pełna wdzięku służba, która podawała do stołu, niebo pociemniało, z roślin opadła zieleń, przenikliwie zimno ponownie spowiło wszystko dokoła, a było ono tak dotkliwie, że goście drżąc pobiegli do domu, aby zasiąść przy płonącym ogniu.

Być może na ucztach organizowanych przez Michała nie była rzadkością pojemna baryłka, która nigdy nie pozostawała próżna. W komentarzu do *Boskiej komedii* Dantego, określanym jako Falso Boccaccio [„Falszywy Boccaccio”], mowa jest o pewnym biednym szewcu, który w dniu, kiedy cesarz Fryderyk został pokonany przez mieszkańców obleganego Palermo, udał się wraz z wieloma towarzyszami w poszukiwaniu łupów do obozu i do namiotu cesarza. Tam znalazł baryłkę pełną doskonałego wina i zabrał ją sobie do domu. On sam i jego żona codziennie podbierali z owej baryłki nieco wina, jednak niezależnie od tego, ile by go nie utoczyli, nigdy się ono nie kończyło. Zaciekawiony tym biedak chciał zobaczyć, co jest w środku baryłki, rozbił ją i znalazł małą, srebrną figurkę anioła, który jedną stopą wyciskał kiść winogron, również wykonaną ze srebra, a z gron wypływało to wspaniałe wino. W ten sposób zaspokoił on swoją ciekawość, lecz wkrótce tego pożałował, ponieważ z baryłki nie wypłynęła już ani jedna kropla. Baryłkę zaś wyczarował „sztuką magiczną i nekromancją Tales czyli Michał Szkot dzięki swojej wiedzy i mocy”. Autor tego komentarza jest jedynym, który przypisuje Michałowi Szkotowi imię Talesa – nie umiem powiedzieć dlaczego. Twórcą innej baryłki, która nigdy nie pozostawała próżna, lecz utraciła swą moc w chwili, kiedy ktoś postanowił do niej zajrzeć, był Wergiliusz, jak zaświadcza Bonamente Aliprandi<sup>41</sup>.

Opowiadania te mają ludowe pochodzenie, ludowy charakter. Pobudzana przez niedostatek, a niekiedy przez głód wyobraźnia uczyniła ze sztuki magicznej szybki i skuteczny środek pozwalający zaspokoić i głód, i niedostatki. Stąd brały się historie tego rodzaju i im podobne, które ciągle odradzają się pod wpływem ciągłe tych samych pragnień. Niewyczerpana sakiewka Fortunata przechodzi z rąk do rąk: w przypadku Pietra d’Abano raz wydane pieniądze same z siebie wiernie do niego zawsze powracały, starożytny Pases, już tu wspomniany, miał pół obola, które zawsze przylatywało z powrotem do jego kieszeni i stało się nawet przysłowiem<sup>42</sup>.

Zupełnie inny charakter – bardziej fantastyczny, mniej zwyczajny – ma inny cud, który przypisuje się naszemu magowi.

Aby uczcić swój wybór na króla rzymskiego, Fryderyk II zorganizował w Palermo bardzo uroczyste obchody. W dniu głównych uroczystości, przy bezchmurnym niebie, kiedy zaproszeni goście zajęli już miejsca za stołami i przystępowali właśnie do obmywania rąk, przed cesarzem pojawił się Michał Szkot razem z pewnym towarzyszem, obaj w strojach chaldejskich, i przypomniawszy, że mniej więcej od miesiąca nie był na dworze, zaproponował pokaz swojej sztuki. Cesarz poprosił go, aby przy pomocy porządnego deszczu ochłodził powietrze, które było wyjątkowo upalne. Czarownik posłuchał polecenia: natychmiast niebo się zachmurzyło i nastąpiła gwałtowna ulewa, która uspokoiła się natychmiast, kiedy tylko cesarz wyraził takie życzenie. Pełen podziwu i zadowolony z nadzwyczajnego efektu cesarz zadeklarował, że gotów jest spełnić prośbę o jakąkolwiek łaskę, której zapragnęliby mędrcy. Michał poprosił go wówczas o oddanie im do dyspozycji jednego z baronów, aby służył im w walce i pomógł pokonać pewnych wrogów, z którymi toczyli wojnę. Fryderyk zgodził się i zaproponował, aby wybrali sobie spośród obecnych tego, który im najbardziej odpowiada. Ich wybór padł na niemieckiego rycerza o imieniu Ulfo, po czym natychmiast (tak przynajmniej wydawało się rycerzowi) wyruszyli w drogę na dwóch wielkich i wspaniałych statkach, w licznym i doborowym towarzystwie. Żeglując zgodnie z wiatrem, popłynęli na północ wzdłuż zachodniego wybrzeża Italii, następnie skierowali się na południe wzdłuż wschodniego wybrzeża Hiszpanii, przepłynęli Cieśninę Gibraltarską i dopłynęli do „bardzo gościnnego i przyjemnego” wybrzeża, gdzie napotkali lud bardzo przyjaźnie nastawiony i gdzie zostali wspaniale przyjęci jako panowie tego kraju. Stamtąd trafili do miejsca, w którym zebrało się ogromne wojsko, gotowe, aby ruszyć na wroga, a Ulfo został obrany jego dowódcą. Zaczyna się wówczas niezwykle zacięta wojna. Zostają stoczone dwie bitwy w polu, po których następuje zdobycie pewnego miasta. Ulfo zabija własnoręcznie wrogięgo króla, zajmuje jego tron, poślubia jego córkę i z woli Michała zostaje jedynym i absolutnym władcą. Michał i jego towarzysz proszą wówczas o zgodę na odjazd i odjeżdżają, a Ulfo prowadzi pełne radości życie z małżonką, którą uwielbia i która rodzi mu licznych

<sup>41</sup> Bonamente Aliprandi (przed 1350–1417), mantuńczyk, autor kroniki napisanej tercyną (tzw. *Aliprandina*), w której opisuje dzieje swojego miasta od czasów mitycznych do roku 1414.

<sup>42</sup> Pietro d’Abano (1250? – 1316?), włoski lekarz, filozof i astrolog.



potomków, zarówno chłopców, jak i dziewczynki. Po upływie prawie dwudziestu lat wraca Michał wraz z towarzyszem i żądają, aby Ulfo wyruszył wraz z nimi na Sycylię na dwór cesarza. Ulfo ulega ich prośbom, chociaż niechętnie opuszcza żonę i królestwo, wyrusza z nimi w drogę, przybywa do Palermo, a tam na dworze Fryderyka odnajduje, ku swemu niezmiernemu zdumieniu, wszystko dokładnie w takim stanie, w jakim to pozostawił – paziowie nie skończyli jeszcze podawać zaproszonym gościom wody do obmycia rąk. To, co za sprawą magicznego złudzenia wydawało się Ulfowi wieloma latami, w rzeczywistości było zaledwie kilkoma chwilami. Nowela dodaje na zakończenie, iż biedny rycerz nigdy nie znalazł pocieszenia po szczęściu, które – jak uważał – posiadał i utracił. W tym też momencie Michał i jego towarzysz znikli i pomimo wszelkich poszukiwań, jakie podejmował cesarz Fryderyk, współczując w smutku swojemu rycerzowi, nigdy nie udało się ich odnaleźć.

Historia, którą tu streściłem, przedstawiona została bardzo obszernie w *Paradiso degli Alberti*, lecz o wiele wcześniej niż w tej „powieści” znalazła się ona już w *Novellino*, tyle że w tym zbiorze została przedstawiona – podobnie jak wszystkie pozostałe opisane tam przypadki – w sposób nadzwyczaj zwięzły, a zamiast Michała Szkota i jego towarzysza pojawiają się „trzej mistrzowie nekromancji”, z których żaden nie zostaje przedstawiony z imienia, rolę rycerza Ulfo pełni zaś niejaki hrabia San Bonifazio<sup>43</sup>. Przypoda, czy też raczej czary, które są głównym wątkiem tej noweli, pojawiają się, z niewielkimi wariantami, w wielu innych opowiadaniach.

O biegłości Michała Szkota w sztukach magicznych i o niezwykłych efektach, jakie wywoływał, pamiętano we Włoszech bardzo długo. *Maccheronea XVIII* w *Baldusie* Teofila Folengo – ta, w której wymienione zostały postaci rozmaitych magów, jacy pojawiali się w księdze Museliny – nie zapomina o Michale Szkocie. Pisze się tam o jego czarach: o diabolicznych wizjach, o eliksirach miłosnych, o niewidzialnym koniu, szybkim jak strzała, który niósł go tam, gdzie sobie tylko zażyczył, o pewnym statku narysowanym na brzegu morza, który zmienił się w prawdziwy statek śmigający w powietrzu ponad morzami, o płaszczu, który czynił niewidzialnym tego, kto go włożył, ale pozwalał dostrzec cię człowieka, jeżeli nieostrożnie wystawił on się na słońce. Nie wiem, czy ktoś inny przed Teofilem Folengo przypisywał już Michałowi Szkotowi opisane tu dziwy, o których nie wspominają najdawniejsi autorzy; jednakże samych dziwów nie wymyślił Folengo. Konia bardzo podobnego do tego, którego on opisuje, zobaczymy za chwilę, cudowny statek opisują nam Heliodor, Wergiliusz, Petrus Barliarius i inni, o wizjach, eliksirach miłosnych, płaszczach, który czynią niewidzialnym, nie ma co mówić, bo zbyt są banalne<sup>44</sup>. W początkach XVII w. Antonio Maria Spelta pisał jeszcze, ale tylko w celu prześmiewczym, o czarodziejskich ucztach Michała Szkota<sup>45</sup>.

Teraz powinniśmy zająć się śmiercią Michała Szkota opisaną w tradycji włoskiej, ponieważ jednak na temat owej śmierci istnieje również przekaz szkocki, omówię obie te wersje nieco dalej.

## 6.

Opowieści na temat naszego czarownika musiało krążyć w Szkocji, jak również w Anglii, bardzo wiele. Widzieliśmy przed chwilą, że Dempster wspomina o niezliczonych bajkach. Walter Scott, którego gorliwości zawdzięczamy te, które znamy, pisze, że przytacza tylko niektóre z wielu, jakie opowiadano jeszcze w jego czasach. To te, o których poniżej.

Pewni poddani króla Francji popełnili nieokreślone bliżej akty piractwa na szkodę jakichś poddanych króla Szkocji. Ten ostatni poprosił Michała Szkota, aby udał się do Francji i zażądał przeprosin oraz wyrównania strat; Michał podjął się tej misji. Zamiast jednak zająć się zorganizowaniem imponującego orszaku, jak wymagałoby tego rola posła, zamknął się on w swojej komnacie, otworzył jedną ze swych tajemnych ksiąg, wywołał ducha pod postacią wielkiego czarnego konia, wsiadł na niego i kazał mu lecieć poprzez przestworza w stronę Francji. Kiedy lecieli tak ponad morzem, duch zapytał podchwytliwie, co mamrotały pod nosem staruszki w Szkocji, kiedy szły spać. Mniej doświadczony czarnoksiężnik odpowiedziałby „Ojczy nasz”, a wróg natychmiast strąciłby go ze swego grzbietu i wrzucił w morskie odmęty. Michał odpowiedział mu

<sup>43</sup> Mianem „powieści” określił *Paradiso degli Alberti* autor pierwszej edycji krytycznej tego utworu z 1867 r., słynny rosyjski filolog Aleksander Wiesiołowski (Wesselofsky). Kolejne wydanie ukazało się dopiero w ponad sto lat później. *Novellino* uchodzi za pierwszy włoski zbiór narracyjny.

<sup>44</sup> Petrus Barliarius (Pietro Barliario), XI w., włoski lekarz i alchemik, postać na pół legendarna.

<sup>45</sup> Antonio Maria Spelta (1559–1632), płodny literat, przez całe życie związany ze swym rodzinnym miastem Pavią.

jednak surowo: „A cóż cię to obchodzi? Wznies się wyżej, szatanie, i leć!” Przybywszy do Paryża, uwiązał on konia u pałacowej bramy, stanął przed obliczem króla i odważnie przedstawił swe posłannictwo. Król przyjął dość lekceważąco posła, którego wygląd prezentował się tak skromnie, i miał właśnie wyniośle odrzucić jego żądania, kiedy Michał poprosił go, aby zechciał poczekać z podjęciem jakiegokolwiek decyzji do chwili, kiedy jego koń trzy razy uderzy w ziemię kopytem. Przy pierwszym uderzeniu kopyta zadrżały wszystkie dzwonnice Paryża i odezwały się wszystkie dzwony, przy drugim runęły trzy pałacowe wieże, a diabelski koń miał właśnie uderzyć po raz trzeci, kiedy król, nie czekając na efekt, zgodził się na wszystko, czego żądał Michał.

Powietrzna podróż, możliwa dzięki pomocy szatana, odbyta w błyskawicznym tempie, jest bardzo częstym motywem narracyjnym, często też pojawia się wyobrażenie diabolicznego konia, jak również chytry wybieg albo reguła polegające na tym, aby nie wykonać jakiegoś gestu, albo nie wypowiedzieć jakichś słów o charakterze religijnym. Czarownice, które leciały nocą na swoje sabaty, siedząc okrakiem na miotle albo na grzbiecie kozła, spadały na ziemię, jeżeli czyniły znak krzyża, wzywały imienia boskiego lub świętych.

Innym razem Michał, przebywając w wieży Oakwood nad rzeką Ettrick, w odległości około 3 mil od Selkirk, usłyszał, jak rozmawiano o pewnej czarownicy, zwanej wiedźmą Falsehope, mieszkającej po drugiej stronie rzeki. Pewnego ranka wybrał się do niej, aby poddać ją próbie, spotkało go jednak rozczarowanie, gdyż zaprzeczyła ona, jakoby miała jakiegokolwiek pojęcie o sztuce magicznej. Podczas rozmowy Michał nieopatrznie położył na stole swoją laskę, a wiedźma, chwyciwszy ją natychmiast w swoje ręce, uderzyła go nią i zamieniła w zającą. W tej zmienionej postaci wyskoczył on na zewnątrz, gdzie natknął się na swojego własnego służącego i swoje własne psy, które zaczęły go gonić i wkrótce tak ciasno otoczyły, że był zmuszony, aby znaleźć chwilę wytchnienia i móc odczynić urok, schronić się po wyczerpującej ucieczce w latrynie. Chcąc się za to zemścić, pewnego pięknego poranka w czasie żniw Michał wspiął się razem z psami na szczyt jednego ze wzgórz, skąd posłał do wiedźmy swojego służącego z prośbą o trochę chleba dla zwierząt, instruując go przy tym dokładnie, co ma zrobić w przypadku odmowy. Wiedźma odmówiła w ordynarny sposób, więc służący przybił do jej drzwi krótki tekst, który dał mu pan, gdzie obok wielu zaklęć kabalistycznych można było przeczytać takie oto słowa:

Służący Michała Szkota

Prosił o chleb, a został złajany.

Zaraz po tym wiedźma porzuciła swoje zajęcie, polegające na wypiekaniu chleba dla żniwiarzy, i zaczęła tańczyć wokół ognia powtarzając te słowa. Kiedy nadeszła pora posiłku, jej mąż, nie widząc przyniesionego jadła, zaczął posyłać kolejno swoich ludzi jednego po drugim, aby dowiedzieli się, co jest przyczyną opóźnienia. Wszystkich jednak ogarniało to samo szaleństwo i wszyscy, nie myśląc o powrocie, przyłączyli się do tańca. Na koniec ruszył się i sam małżonek, a widząc na szczycie wzgórza Michała Szkota i wiedząc, jaki brzydki kawał wycięła mu jego żona, okazał się bardziej przezorny i nie wszedł do domu, lecz zajrzał przez okno; zobaczył tam swoich żniwiarzy, jak wyrządzając mimo woli krzywdę jego żonie, ciągnęli ją za sobą, już na wpół martwą, czy to wokół ognia, czy to przeciągając ją nawet przez sam ogień, płonący ówczesnym zwyczajem pośrodku izby. Nie myśląc dłużej, osiodłał konia, pomknął na wzgórze i poprosił Michała Szkota o wybaczenie i zdjęcie uroku, co też dobry czarownik natychmiast uczynił, pouczając go, aby wszedł do domu tyłem i lewą ręką zdjął ów tekst przybity do drzwi. Tak też ów dobry człowiek zrobił i urok ustąpił.

Na naszą szczególną uwagę zasługują tu dwa motywy: przemiana czarownika w zającą oraz wymuszony zaczarowany taniec.

Zgodnie ze starodawnymi wierzeniami, występującymi pośród wszelkich ludzkich ras, człowiek może przemienić się lub zostać przemieniony za sprawą czarów w zwierzę, jak również przemiana taka może nastąpić z woli bogów. Mitologia klasyczna obfituje w powszechnie znane przykłady tego rodzaju – ich odpowiednikiem w Biblii jest przypadek Nabuchodonozora, a poza tym liczne odpowiedniki znajdziemy w dziecięcych mitach dzikich plemion. Średniowiecze podtrzymuje to wierzenie, chociaż go nie rozwija, i przez całe wieki nikt nie wątpił w prawdziwość likantropii, nikt nie zaprzeczał, że czarownicy i czarownice mogą przybierać kształty dowolnego zwierzęcia, jakie im akurat odpowiada, jak również mogą dowolnie przemieniać innych ludzi. Dokładniej rzecz ujmując, przemiana dotyczyła ciała, natomiast dusza – jak wierzano – pozostawała w ciele niezmienną. Ale i tym poglądom, jak wielu innym poglądom średniowiecza, brak precyzji i pewności. Bardzo wielu kronikarzy pisze o przypadku króla Francji Gontrana, którego duszę w formie myszy widziano wychodzącą z jego ust podczas snu, po czym widziano, jak przebyła pewien stru-

mień, weszła do grotty w zboczu góry, odkryła tam skarb i powróciła tam, skąd wyszła. Bardzo wiele legend o charakterze ascetycznym opowiada o duszach błędzących w kształcie takiego czy innego zwierzęcia, najczęściej ptaka. Bardzo trudno jest określić, gdzie – według wyobrażeń średniowiecza – przebiega granica pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem, tak bardzo bowiem są oni sobie bliscy. Niezliczone są legendy, w których lwy i tygrysy okazują szacunek męczennikom, a święci anachoreci żyją na pustyni w przyjaźni z dzikimi bestiami, które ich żywią i bronią, niekiedy czyniąc dla tych zwierząt cuda; często zwierzęta są posłańcami niebios, napominają grzeszników, przepowiadają przyszłość, a także respektują święta. Dlatego też, tak jak nie powinny nas dziwić sposoby, w jakie średniowiecze wykorzystywało zwierzęta w funkcji egzemplów i symboli, nie powinny nas również dziwić procedury prawne, wyroki sądowe, wyklęcia i ekskomuniki, jakich zwierzęta bywały wielokrotnie powodem i obiektem. Dlatego też św. Franciszek miał rację, kiedy wygłaszał do zwierząt kazania i zapraszał je do uczestnictwa w mszy świętej, miał rację, kiedy nazywał je braćmi, i nie mylił się, kiedy pewnego dnia przeklął maciorę, która zabiła jagnię, a ta za sprawą owego wyklęcia padła po upływie trzech dni. Po śmierci człowiek spotykał zwierzęta w piekle, a według ludowych wierzeń niekiedy natykał się na nie także w raju.

Wiele przypadków wymuszonego czarami tańca można znaleźć w zbiorach legend, w kronikach, w ludowych opowiadaniach. Jest to zawsze efekt bądź to złośliwego żartu, bądź kary, zaś postać, która za nimi stoi, może być zarówno czarownikiem, jak świętym. Roger Bacon zmusił trzech złodziei do tańczenia przez całą noc. Niezliczone są opowiadania, w których urok ten rozszerza się stopniowo na coraz to nowe osoby, przy czym te, które przychodzą później, przybywają z zamiarem dowiedzenia się, co dzieje się z tymi, które przyszły wcześniej, lub też oswobodzenia ich. Przypadek Michała i więdźmy jest ponadto przykładem rywalizacji pomiędzy czarownikami, której mamy tak wiele przykładów, poczynając od słynnego współzawodnictwa Mojżesza i wróżbitów egipskich.

Walter Scott pisze, że w jego czasach na południu Szkocji każda dawna budowla, której wzniesienie wymagało wiele trudu, uważana była za dzieło „starego Michała”, sir Williama Wallace’a albo diabła<sup>46</sup>. Jest oczywiste, że stary Michał, podobnie jak każdy inny czarnoksiężnik, wykorzystywał w tych celach moc i pomysłowość diabłów. Legenda opowiada między innymi o jednym z owych diabłów, który trzymał się zawsze gdzieś w pobliżu Michała, nie chciał nigdy pozostawać bezczynnie i nudził go bez końca, aby ten dawał mu do wykonania jakieś zadanie. Michał kazał mu najpierw wybudować tamę w Kelso na rzece Tweed – i w ciągu jednej nocy tama powstała. Następnie zażyczył sobie, aby diabeł podzielił na trzy części wzgórze Eildon – i w ciągu jednej z kolejnych nocy wzgórze zostało podzielone. Na koniec Michał polecił mu kręcenie biczem z piasku i temu beznadziejnemu trudowi oddaje się dobry diabeł po dziś dzień. Trzeba zauważyć, że wywoływanie diabłów bez wyznaczenia im natychmiast jakiegoś zadania do wykonania mogło okazać się niebezpieczne. Pewien sługa Wergiliusza w bardzo głupi sposób wywołał większą ich liczbę, a ujrawszy, że się niecierpliwią i stają się groźne, kazał im wybrukować drogę z Rzymu do Neapolu, co też wykonały. Mostów, murów, akweduktów, pałaców wybudowanych przez diabły jest bez liku; wśród ich dzieł znaleźć można również niejedną piękną kościół i parę klasztorów.

Śmierć Michała Szkota przedstawiana jest zupełnie inaczej w tradycji włoskiej i w tradycji szkockiej.

Przywołany już wyżej Francesco Pipino pisze: „Powiadają, że Michał Szkot, dowiedziawszy się, że miał umrzeć z powodu uderzenia kamieniem pewnej określonej wagi, wymyślił nową ochronę na głowę, którą nazwał *cervelliera* i stale miał na sobie<sup>47</sup>. Pewnego dnia, gdy był w kościele, w czasie podniesienia odsłonił głowę, aby zgodnie ze zwyczajem oddać cześć okazywanej hostii, i w tej właśnie chwili uderzył go ów fatalny kamień, który spadł z wysokości, lekko go przy tym raniąc. Po zważeniu kamienia, gdy okazało się, że jego waga odpowiada tej, jaką wskazała przepowiednia, zrozumiał on, iż nadszedł jego koniec, i uporządkowawszy swoje sprawy, w kilka dni później z powodu tejże rany zmarł”.

Z niewielkimi wariantami historię tę odnajdujemy również u takich autorów, jak Benvenuto da Imola, Capello<sup>48</sup>, komentator wspomnianego wyżej poematu *Dittamondo*, Daniello, Landino, Vellutello, i z pewnością opierając się właśnie na niej, wielu kronikarzy, podobnie jak Pipino, utrzymuje, że zasługą Michała było

<sup>46</sup> Sir William Wallace of Eilerslie (1270–1305), przywódca szkockiego powstania przeciwko rządowi Anglii, bohater narodowy Szkocji.

<sup>47</sup> Od *cervello* (wł.) – mózg.; rodzaj hełmu (łebka).

<sup>48</sup> Guglielmo Capello (koniec XIV w. – po 1459), autor licznych erudycyjnych komentarzy literackich, związany z dworem d’Este w Ferrarze.

wynalezienie *cervellieri*. Śmierć Michała Szkota przypomina śmierć Wergiliusza, który ostrzeżony – jak powiada legenda – aby uważał na głowę, umarł na skutek porażenia słonecznego.

Według tradycji szkockiej, Michał umarł na skutek niegodziwości kobiety, jego żony lub konkubiny. Kobiecie tej udało się doprowadzić do tego, że zdradził on jej to, czego wcześniej niej ujawniał nikomu, a mianowicie, że dzięki swojej sztuce był w stanie uchronić się przed wszelkimi zagrożeniami, z wyjątkiem zabójczej mocy, jaką miał bulion z mięsa wściekłej maciory. Taki właśnie bulion podała mu do wypicia i biedny czarnoksiężnik przeniósł się na drugi świat, nie tak szybko jednak, aby nie starczyło mu czasu na ukaranie zdrączyń śmiercią.

Za sprawą tej opowieści odnajdujemy Michała w bardzo licznym towarzystwie mężczyzn oszukanych przez kobiety, kategorii niezwykle często wspomnianej przez średniowiecznych poetów i autorów romanśów, wśród której pojawiają się Adam, Salomon, Samson, Arystoteles, Wergiliusz, Merlin, król Artur i wielu, wielu innych.

W Szkocji długo też przetrwało wspomnienie ksiąg Michała Szkota poświęconych magii. W czasach Dempstera sądzono, że ciągle jeszcze istniały, lecz nie można ich było otwierać bez strachu ze względu na diabelskie czary, które natychmiast kusiły każdego, kto się na to połąsił. Wiele jest przykładów ukazujących niebezpieczeństwa, jakie czyhały na ludzi niedoświadczonych, którzy do nich zagłądali: dwóch młodych krewniaków Petrusa Barliariusa przypląciło to nawet życiem. O księgach Michała powiadano, że zostały pochowane z nim samym, albo że przechowywane są w klasztorze, w którym zmarł, albo że znajdują się w jakimś zamku, zawieszane na żelaznych hakach. O poświęconej magii księdze, która należała do Cecca d'Ascoli powiadano we Włoszech, że znajduje się w Biblioteca Laurenziana albo ponad sklepieniem kościoła San Lorenzo, zabezpieczona łańcuchami. W pieśni II swego poematu *The Lay of the Last Minstrel* Walter Scott opowiada historię rycerza Williama Deloraine, który przy pomocy pewnego starego mnicha, znającego niegdyś Michała Szkota, otwiera grobowiec maga i zabiera zeń księgę z zaklęciami. Wówczas w promieniach nadprzyrodzonego światła wypełniającego grobowiec pojawia się przed nimi czarownik, który wygląda tak, jakby żył jeszcze – majestatyczna postać, z księgą zaklęć w lewej ręce, srebrnym krzyżem w prawej i jakby z oznakami wiecznego zbawienia na obliczu<sup>49</sup>. Wszystko to jest owocem poetyckiej wyobraźni.

## 7.

Wśród cudów, jakie legenda przypisuje Michałowi Szkotowi, niemało jest takich, jak widzieliśmy, które pojawiają się również w opowieściach o innych czarnoksiężnikach. Ogólnie można powiedzieć, że wiele legend o czarownikach, zachowanych do naszych czasów w całości lub we fragmentach, posiada, obok charakterystycznych tylko dla siebie drobnych wariantów, wspólne, jednolite jądro, które jest o wiele ważniejsze. Dwie są przyczyny istnienia tego jednolitego, wspólnego jądra: pierwsza to ta, że główne fikcyjne motywy narracyjne są w naturalny sposób bardzo ograniczone w swojej liczbie, a w podobnych uwarunkowaniach kulturowych i życiowych odradzają się i powtarzają w podobnym kształcie; druga wiąże się z faktem, że wątki przechodzą z jednej legendy do drugiej, w taki sposób, że czarownicy późniejsi dziedziczą cechy czarowników wcześniejszych, czarownicy otoczeni sławą wzbogacają się kosztem tych mniej znanych. Mamy tu

<sup>49</sup> W całej postaci Mag leżał przed niemi,  
 Jakby od wczoraj złożony do ziemi.  
 Do pasa długa, broda jego biała  
 Jak biały całun pierś mu okrywała;  
 Sto lat przeżytych znać było z oblicza,  
 Gdzie tchnęła jeszcze wielkość tajemnicza.  
 Strój miał pielgrzymi, bez żadnego znaku,  
 I pas w złociste godła zodyaku;  
 Srebrny krucyfiks trzymał w dłoni prawej.  
 Pod lewą, gruba, żalobnej oprawy,  
 Leżała księga na klamry zamknięta,  
 A u stóp lampa płonęła zakłeta.  
 Twarz była cicha i wypogodzona.  
 Mnich wniósł, że dusza być musi zbawiona.

(W. Scott, *Pieśń ostatniego minstrela*, tłum. A.E. Odyniec, [w:] A.E. Odyniec, *Tłómaczenia*, t. 2, Warszawa 1874, s. 35–36 [pieśń II.19]).

do czynienia ze specjalnym przypadkiem tego ogólnego zjawiska przyciągania i akumulacji, dzięki któremu legendy rozrastają się, a którego wiele przykładów dostarczają nam baśniowe i cudowne historie o bohaterach epickich, o świętych itp. Tak właśnie legenda Wergiliusza obrosła w rozmaite zapożyczenia przejęte od innych czarowników, tak właśnie rozrosła się legenda Fausta.

Wergiliusz, Roger Bacon, Petrus Barliarius, Cecco d'Ascoli, Faust dostarczyli materii do ludowych opowieści, w których zamierzano zebrać i uporządkować wszystkie cuda, jakie im przypisywano, opowiedzieć całe ich życie, od chwili urodzenia do śmierci. Pojawia się w nich legenda nie rozproszona, a zintegrowana, będąca już u kresu swoich możliwości rozwoju. Nie wiadomo, czy o Michale Szkocie powstała we Włoszech opowieść tego rodzaju, nie jest jednak wykluczone, że powstała ona w Szkocji. Poeta o imieniu Satchells, nieznany podręcznikom historii literatury i opracowaniom bibliograficznym, ale cytowany – nie wiem, na ile wiarygodnie – przez Waltera Scotta, wspomina o tym, jakoby miał widzieć opowieść o Michale Szkocie.

Jak wszystkie pozostałe legendy o rzekomych czarownikach, również legenda Michała Szkota zaczęła coraz częściej spotykać się ze sceptycznym przyjęciem, a w końcu została zdecydowanie odrzucona, kiedy nowa kultura oczyściła umysły z miazmatów średniowiecza. Pitts, Dempster, Leland, Naudé i inni lekceważąco odnoszą się do legendy, wychwalają natomiast – jak widzieliśmy – wiedzę Michała, twierdząc, iż był on czarownikiem jedynie w opinii plebsu<sup>50</sup>. W 1739 r. niejaki Johannes Gottfried Schmutzer napisał nawet całą dysertację, aby oczyścić Michała Szkota z zarzutu trucicielstwa (*veneficium*)<sup>51</sup>. Używając terminu *veneficium*, autor miał zapewne na myśli, podobnie jak to często było u Rzymian, czary i rzucanie uroków – ja sam nie widziałem tego dzieła.

We Włoszech legendy mówiące o takich postaciach jak Cecco d'Ascoli i Petrus Barliarius są nadal żywe, ciągle jeszcze są pożywką dla ludowej ciekawości. Legenda Michała Szkota zgasła już dawno temu. W Szkocji legenda Michała Szkota, żywa jeszcze w czasach autora *Ivanhoe*, być może dotąd wcale nie umarła. Nie minie jednak wiele czasu, a i jedne, i drugie, a także wiele innych, dołączą do tych wszystkich, które nowa epoka, nowe obyczaje i nowe idee na zawsze wykreśliły z książki życia. A wówczas jedynie w erudycyjnych dziełach znajdą one schronienie i spokój.

<sup>50</sup> John Pitts (1560–1616), brytyjski katolicki uczonec i pisarz; John Leland (ok. 1503–1552), brytyjski antykwariusz i poeta, gorący obrońca autentyczności legend arturiańskich; Gabriel Naudé (1600–1653), francuski bibliotekarz i bibliograf.

<sup>51</sup> *De Michaele Scoto, veneficii injuste damnato*, Lipsiae 1739.